

WŁODZIMIERZ PILEC

26 września 1939 r. jako żołnierz polski dostałem się do niewoli sowieckiej koło miejscowości Łęczna, skąd pędzono mnie z innymi jeńcami przez kilka dni do Sarn, nie dając nic jeść.

W Sarnach załadowano nas do pociągu towarowego i przewieziono do Oleska. Jechaliśmy do Oleska ok. trzech tygodni. W czasie tej podróży nic nam nie dawali jeść, a żyliśmy tylko tym, co nam ukradkiem podała ludność cywilna.

W Olesku było nas kilka tysięcy jeńców, mieszkaliśmy tam w starym zamku, było nas tak wielu, że spać [trzeba było] leżąc jeden na drugim. Byliśmy tam do marca 1940 r.

Pracowaliśmy całą zimę przy budowie drogi, nawet przy 48-stopniowym mrozie, a mało kto z nas posiadał ciepłe ubranie. Wielu z nas podmrażało nogi, ręce i uszy. W końcu grudnia 1939 r. byłem naocznym świadkiem, jak w czasie pracy przy silnym mrozie czterech jeńców odbiegło nieco od pracujących – możliwe, że z zamiarem ucieczki. Gdy to spostrzegł konwój, zaczęto do nich strzelać. Jeńcy ci się zatrzymali, lecz dwóch z nich zostało rannych: jeden w płuca, a drugi w nogę. Do pozostałych dwóch żołnierze podbiegli i jednego zastrzelili na miejscu, a drugiego bili kolbami. Rannego w płuca trzymano leżącego na śniegu ok. trzech godzin, następnie prowadzono go do obozu, a gdy ten nie mógł iść, zostawiono go w śniegu. Na drugi dzień w tym miejscu widzieliśmy tylko ślady krwi, prawdopodobnie ranny zmarł.

W marcu 1940 r. wywieziono nas do Lacku [?] k. Brodów, gdzie przebywaliśmy do maja 1940 r., pracowaliśmy tam przy kopaniu kamieni.

W maju 1940 r. wywieziono nas do Brodów, pracowaliśmy tam do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej. Na drugi dzień po wybuchu wojny powiedziano nam, że pojedziemy się ukryć do lasu. Nie dali nic zabrać, lecz zamiast iść do lasu, popędzili nas do Złoczowa.

Kiedy byliśmy przy Złoczowie, pędzono nas koło sowieckich czołgów i wojska. W tym samym momencie ukazały się samoloty niemieckie i zaczęły bombardować wojsko sowieckie. Kazano nam paść, tak jak szliśmy, w kolumnie. A gdy nasi zaczęli się kryć po rowach, konwój sowiecki strzelał do naszych jeńców. Tym sposobem zabito kilkunastu ludzi. Pędzono wówczas grupę ok. dwóch tysięcy osób. Dopiero na rozkaz zapędzono nas nieco w pole, do zboża i tam leżeliśmy kilka godzin. Gdy robiono zbiórkę, dużo ludzi spało w zbożu, toteż każdego takiego strzelano na miejscu i też zostało tam kilkunastu zabitych.



Następnie pędzono nas do Tarnopola ok. czterech dni, a kto ustawał po drodze, [tego] zabijano. M. in. zostali zabici: Jankowski z Warszawy, Rafał z Krakowa, Dynich [?] i wielu innych. Z Tarnopola pędzono nas do Złotonoszy, a następnie pociągiem do Starobielska i tam byłem do zwolnienia, tj. do sierpnia 1941 r.

Strzelec Włodzimierz Pilec